

Bronowo 18-04-91

Szanowna Pani

II/61

Barbro dziękuję za pamięć ze i my na was nie jesteśmy zapomnieni. W Łomży jest Związek Sybiraków.  
Jeszcze dostałam zawiadzenie z Archiwum z Warszawy kiedy wróciłam do Sobki. To pojechałam do tego biura, a tam główny przewodniczący tak mnie przywitał. To nie mi daje taki dokument, pamiątka z Łomży o kto wie jak pani wyjechała. Trzeba dowodu wyjazdu. Oczywiście proszę pana za chęcią to samo było poleciała nie całą rodziną. W roku 1941-20 czerwca w piątek o siwiec pojechało NKWD samochodem do Bronowa. Samochód zostawili za wóz na polnej drodze. ~~Sami~~ My pierwsi wpadli i obłąkali nasze ludynki. I było ich 15 zabrali nas jak myśmy wtarli i pognali do samochodu. Potem przyprowadzili rodzinę Sange Marina i troje dzieci. Rodzinę Trackiewicz Włosa Trackiewicz Wiktorija w ciąży z 3 lata syn Głanister. Dobronko Olga dwie małych dzieci. Wszyscy odwiezieni do pociągu do Łomży. I ci zawieźli nas do Karchstana do Kandałuchowskiego wyrzili nas po Kołchozach.  
Ja bardzo przepraszałam może nie tak już dużo straciłam zdrowia przez różne choroby.

z pozdrowieniem  
Buzynka  
Władysława



11/60

ARCHIWUM WSCHODNIE

Lomwa 24.11.88 r

W roku 1939 1 września zaczęła się II wojna, na mamam 16 lat  
 Karar zaczął się popych ludzie zaczęły robić kryjówki żeby  
 było się gdzie schować jak mamy do nas przyjadą. Za kilka  
 dni przyjechał mój motorami przejechali wieś Bronowo i popych-  
 ki więcej ich nie widzieliśmy. Za jakiś czas przyjeżdżają do Bronowa  
 2 samochody wózek radzieckich podwozi i pojazdy. Na drugi  
 dzień znów przyjechali i tak co dzień. Potem zaczęli robić zebrania  
 utworzyli sełsovieti. Karar i u nas byli tacy którzy pomagali  
 działać. Mój ojciec zabierali do kulaków, bo miał 25 h ziemi  
 a rodzina była duża 10 osób to tego <sup>nie</sup> chcieli. Robili zebrania  
 i którzy pracowali na ich korzyść to trzeba zabrac i im  
 dać. No i tak był 1940 r zabrali ojcu 8 h ziemi i dali  
 tym swoim. Ojciec nie ~~nie~~ nie odzyskał przyjechał  
 odmienności. Ale jeszcze przesładowania byli rewije zrobili  
 trochę przemieszanie to jak przyjechali po niego to jeden ruszył  
 strzeż i w skrajnym wysypit wszystkie paucakabismy z domu  
 i tak było się w strachu to wiedzieliśmy że wywozą Polaków  
 na sybir, ale gdzie niekiedy a może nas nie weźmą. Przyjeżdżali  
 czas i na nas. W piątek 21 czerwca 1941 r. przed świtem przyjeżdża  
 NK Wp skurabimami zaczęli robić rewije, a potem zabiera  
 ją nas wszystkich na zeznanie do Jedwabnego. Wygnali nas  
 na podwórca ich pełno kolo każdego okna. I tak pognali  
 nas w stronę cmentarza, a tam na drożce stał dwójka  
 samochodów a tam jeszcze przygnali kilka rodzin. Tytko  
 sąsiady dali znać bratu i forat przyjechali bo mieszkał na  
 kolonii to jeszcze przywiózł nam trochę ubrania i pościel  
 trochę rubli. Lomwa do Jedwabnego to do Lomwy



do pociągu i jeszcze w sobotę dowieźli, i zreczorem pociągu  
wyszyt kto może zobaczyć obrazie, co robicie się w tych  
Wagonach które były wypełnione 32 osobami jeden jętk.  
Gdy dojechalismy Stółce Buranowice wszystko się paliło  
i znowu natoty a my zamknęte. Wyjeżdżalismy ręce  
wte małe okienka z przesierudkami obrazami. Potem  
ktoś ich ogarnęła stawali na ulozach i brali dwa  
zwagonu gdzie była woda to po dwa wiadra na dwa dni.  
Jechalismy cały miesiąc do Kuzachstana dojechalismy  
do Kunchagaję miejscowości Kungachacz, i tam reham  
do meosora jak już było ciemno podjechali powozkami na  
wielolądach rozwarzali wagoni i pisałi do jakiego kotchoru.  
My i 4 rodziny trafilismy do kotchoru Stalina. Pokradalismy co kto  
miał i poriadkalismy na nich to przywiezi nasz rano. No trudno  
koki los przywiezi nasz tu nie ma nawet jednego ruskiego  
same karaki. Dali nam taki domek wszystkie rodziny do małej  
chattis. Jak dzień zaczął padać to koczdy swój domok koczmy  
wreku. No i zaczęli chodzić do roboty jesz nie ma co karaki  
umiesz troche przemysł a my co będziemy jeść. Nie wolno było  
na nam nigdzie się ruszać. Ale w tym kotchorze był nauczyciel  
karok a mój ojciec z nim się dogadał umiał mówić porosy  
sha i dogadał z ojcem pokazat drogę do Kungachacza  
i powiekiat pojedzie tam kupić chleba tylko wyjdź w  
nocy i przyjdź wnocey żeby cię nikt nie widział. I poszli we  
dwoje z panem cenny ten kawałek chleba bo trzeba było is po  
kryjomy stępami 25 kilometrów. I jeszcze trzeba było  
poszukać kogo żeby kupić chleba za wynagrodzeniem bo  
tyle kilometrów to całk by się nie opłacało. I tak chookili  
na zmianę co tydzień



3  
Wszystko zmortwieniu a to będzie gdy przyjdzie zima opala mema  
chleba mema tuble które mieliśmy skniesz się każdy kornie  
znam. W listopadzie jednej nocy poludnie nas polękalismy że  
co to będzie wołają nas wszystkich poludnie. Przyjechali NKW  
na i mówią że dacie nam dokumenty że kto chce to może  
wyjechać. Wszyscy żyją nadzieją umawiamy się że kilka nocy  
dni wyjeżdżamy. Ci którzy wzięli wielką do przerwki  
myśmy pokładli to w kto miał i odwrócił nas do Kungachmu-  
niektóre rodziny mniej osób znowdzi jakieś mieszkanie i tam  
zostali a nasza rodzina około 7 osób musieliśmy jechać dalej  
i tak dostaliśmy się do Aktubińska. Cały tydzień siedzieliśmy  
pod gółym niebem aż znaleźliśmy mieszkanie. Była tam mała  
ziemlaka i kobieta była samotna i poszedła i nas przyjęła.  
Znow zaczęliśmy wykonywać robotę. Aktubińska było bardzo dużo  
Polaków z Polski. Wtedy dowiedzieliśmy że Generał Gikowski  
przyjechał do stajona i jakos tam dostał do porozumienia.  
Ciężko i tu było żyje jak był chleb to kto pracował 60 dni a kto  
nie to 30 dni a więcej dawali mięsie 30 dni <sup>tem</sup> pracuje a 15 dni kto nie.  
Ciężko było z dnia na dzień trzeba było myśleć o chlebie jak  
go zdobyć, do chleba te się nie myślało. Dziennikach też nie było  
w mowy. Zachorowałam na malarię nie ma co jeść. Wtedy prosię  
mamie że musi dostarczyć ze 2 kartofelki. I matka przela  
przyniosła 3 kartofelki odstępła przygotowała mi w <sup>małym</sup> pudelku.  
A teraz trzeba pracować i myśleć że znow przyjdzie zima to  
po robocie chodziliśmy na stopy parę kilometrów i walciliśmy  
burzą takie wagi że jedna drugiej poddawaliśmy wracaliśmy  
niezdar w nocy. Na odchodu bydlęcy nie można było kazać to  
każdy łapał nie dali uschnięcia. I tak dzień za dniem słońce.



W roku 1944 mój ojciec znalazł robotę za miastem polnowa  
działki i miał za to otrzymać warzywa i młóci i ok do rzekami  
to chęć kartofli są żyje. Polnowa nie spał ale to nie nie data  
nie pamiętam dnia tylko pamiętam że to było w lipcu jak  
wypęta chmara lodowa to pięć metra lodu było na ziemi.  
I tak wrócił z Topurzeżony głową a powiedział już młodzień  
nie mamy. I od tego czasu zycia nie było zachorował i umarł  
16 września 1944r. Trzeba podnieść starsza siostra pracowała  
w kółchozie to tam zwiła taką skrzynkę z desek około milim  
to ubrałem. Ale gdzie teraz pochować, tam pod górka roste  
tam wszystkich chowają. No idź zobaczy gdzie wykopać i tam  
była stara karczka, która pokazuje że ona mi powie  
no miała kawałek zelaza i łopate. Kopaliśmy cały dzień nie  
można było utuc tej skały, jak ojca pochowaliśmy. Tu mi się  
zaczęli znów robić spiski że pojedziemy do Polski, ale ludzie  
zami byli nastawieni. No dostaliśmy żeby się stawić u poczty.  
Zadzwolenie jedziemy samciast do Polski zawięz nas do Pdesy na  
ukraïne i tam do roboty rozwiezi na zarów do Kuchowu.  
Inowa drugie ementure wczekać nie wieka do Polski nie  
daleka. Ale strach bo jak ztopię to znów wywiozo nas no sylin.  
I tam byliśmy do roku 1946 wróciliśmy w marcu do Polski.  
Podróż była dobra każdy zadowolony ~~z~~ czerwony Kwiec  
na chleb na dowat a jener i co do chleba. Przywieśli nas  
do Zawiercia i tam zaprowadzili nas do stółni daki nam  
jesie. Skawet szpaty z nóg karczali nam porwałae i dali  
kwidemu obuwie. Jeszcze ustawili nas ~~z~~ zrobili zdję  
zdjęcie. I kto gdzie sobie zyczeń niech tam są orzedło.

Burzyńska Władysława Bronowo gm. Wieru  
ul. Wschodnia 84